

Felieton teatralny

Po siedmiu latach znów „Hamlet” w Szczecinie!

Jest to najwspanialsza inscenizacja jaką kiedykolwiek widziałem w naszym teatrze. To chyba nie przypadek, że widziałem ją nie w konwencjonalnej sali teatralnej, ze sceną jak pudełko, ale w surowej architekturze wnętrza sali Księcia Bogusława w Zamku. Ta sala z banalnego przecież powodu (remont kapitalny Teatru Współczesnego) stała się teatrem, bez którego od tej chwili trudno będzie się obyć szczecinia nom. Aż wierzyć się nie chce, że do czasu Grudy sala ta nie wpłynęła, jak choćby Krypta, inspirująco na żadnego z wielkich artystów, którzy w okresie 25 lat w Szczecinie gościliśmy.

To, co Józef Gruda w swoim kolejnym, po „Weselu”, dziele teatralnym nam zaprezentował, świadczy nie tylko o jego wspaniałym talencie inscenizatorskim, o wielkiej ambicji, która mu każe wciąż na nowo penetrować już dawno, zdawałoby się, odkryte rejonny klasycznego repertuaru, ale również o nieustannym rozwoju osobowości twórczej.

Akcja tragedii dzieje się wszędzie: na balkonach, estradzie, wzdłuż, wszędzie i w środku widowni. Z nie spotykaną dotąd siłą wpadają do uszu widzów słowa umierającego Hamleta: „...wy, którzy patrzycie drżący i pobladli, którzy jesteście ledwie statystami, ledwie widownią wydzierżem... mógłbym wam opowiedzieć, gdyby sierżant śmierci zechciał poczekać! Lecz on jest służbiście...”

O czym mógłby nam król wiczyński opowiedzieć, gdyby nie jego śmierć przedwczesna i tragiczna? O czym, jeżeli wydaje się, że Szekspir dość słów użył w pięćakto-

wym dramacie, a co polski poeta Jerzy Stanisław Sito pięknie przetłumaczył. Nigdy za mało słów, by opowiedzieć „o czynach krwawych, o czynach okrutnych i dyszących żądzą, o czynach sprzecznych z prawami natury, o przypadkowych zabójstwach, wyrakach przypadku, o śmierci zadawanej podstępem, pod przymusem, na koniec o planach (...), które się zaimały i runęły na głowy tych co je uknuli...”

Inscenizacja Grudy nie tylko umysławia treść i problematykę „Hamleta” jako utworu literackiego, ale również wzbogaca to dzie-

ka. W dziele dramatycznym Szekspira Ozryk to postać niepoważnego dworaka, która raz tylko ukazuje się w ostatniej scenie aktu V. U Grudy Ozryk to niemal „osobisty opiekun” Hamleta, milcząca, szara eminencja dworu. Postać o głowie ogolonej, wyrazista, wymowna jak Herhor z „Faraona”. Przez cały czas niby obojętnie śledzi akcję, by w ostatniej scenie podać zatrutą szpadę, od której zginie król wiczyński, Laertes i Klaudiusz.

Ozryk to bardzo dobra rola Janusza Mirczewskiego. Hamlet to bezspornie największa dotąd, mimo pozostających w pamięci pięknych i wielkich kreacji aktorskich, rola Wacława Ulewicza. Zadziwiająca jest sprawność psychofizyczna te-

monologów — gotowego do wypełnienia zemsty Hamleta i próbującego się modlić Klaudiusza, który we wcieleniu aktorskim Jerzego Ernza był tutaj dla księcia równorzędnym partnerem. Okrutna scena („idź do klasztoru!”) z Ofelią — również świetna rola Elżbiety Kochanowskiej — to popis gry Ulewicza „z maską”. Kochając dziewczynę Hamlet, zdając sobie sprawę z tego, że jest osaczony, bez przerwy podsłuchiwał, ranił ją słowami i znieważał fizycznie przyczyniając się nieumyślnie zresztą do jej obłędu. Kochanowska zagrała Ofelię z przejmującym wdziękiem. Rolę tę gra również w drugiej obsadzie Irena Olecka.

Wszystko jest w „Hamlecie” pro-

Hamlet osaczony

o o mądrość współczesnego artysty, który przeżył czasy, o których nie śniło się filozofom epoki Szekspira. Powstała ona nie bez wpływu Wypsińskiego myślenia o „Hamlecie”. Sam tekst został oczyszczony w części już przez tłumacza z nieco barokowej ornamentyki, a reżyser dokonał dalszych niezbędnych skrótów. Pozostał surowy moralitet, na którym rozpięte zostały tragiczne dzieje myśli i losu człowieka osaczonyego w krajnie zła. Hamlet w szczecińskim przedstawieniu jest osaczony dokładnie, tak jak na to pozwala architektura Zamku i treść tej tragedii ludzkiego sumienia. Osaczony jest w płaszczyznach wertrykalnych i horyzontalnych, przez przyjaźni i wrogów. Nawet duch ojca atakuje go i zmusza do zemsty z czterech stron placu gry, ustami czterech aktorów. I jeszcze postać Ozry-

go artysty. Wielu sławnych aktorów nieraz przez wiele lat nie mogło się wyzwolić od wpływu swych poprzednich kreacji na następne. U Wacława Ulewicza zjawisko to, jak dotąd, nie występuje. Za każdą kreowaną przez niego postacią kryje się inny człowiek, zawsze milczący, nerwowy, a jednak skupiony. W postaci Hamleta Ulewicz dokładnie jest wierny założeniom inscenizacji. Tragedię sumienia rozgrywa w sposób przerażająco konsekwentny. Ironia, gniew i litość do swoich katów — to środki wyrazu, którymi operuje w sposób przemyślany do końca. Długo pamiętać się będzie jego scenę z matką Gertrudą (gra tę rolę Marta Grey na zmianę z Haliną Koman-Dobrowolską), dla której sam stał się katem w moralnym tego słowa znaczeniu. Wspaniała jest scena zespolonych

wokacją wzajemną — pisze Gruda we wstępie do programu przedstawienia. — Rzeczy, dążenia, postawy, słowa są obnażone do dna. Wszyscy grają swoje role na oczach wszystkich i ten ekshibicjonizm nie osłabia dramatyczności konfliktów, ale demaskuje ich okrucieństwo i drapieżność. Każdy człowiek szuka w innym człowieku siebie, każdy jest sumieniem każdego, wszyscy są sumieniem wszystkich, odpowiedział noś za siebie i innych jest wartością wymienną, przed którą nikt uciec nie potrafi i nie może. Every man. Każdy człowiek. Jak w każdym moralitecie.

Te założenia w spektaklu zostały w pełni zrealizowane. One to kazały ostrzej, niż dotąd było to „w stylu”, potraktować partnerów Hamleta. Zyskał na tym najbardziej król Klaudiusz. Sugestywna i przekorna

gra Jerzego Ernza uczyniła z tej nińskiej postaci, postać, z którą trzeba się liczyć. Również Poloniusz w wykonaniu Bohdana A. Janiszewskiego nie był poczciwym gadułą, jak określił go niegdyś Tadeusz Różewicz w swoim słynnym wierszu zaczynającym się od słów „Opowiadałem synowi Hamleta”, ale przebiegłym, pełnym powagi i mądrości życiowej. Pierwszym Sekretarzem Państwa. To troska o los kraju, obojętnie kto nim włada, kazała mu zawrzeć przy mierze z Klaudiuszem przeciwko wichrzycielowi ładu, jakim był w jego mniemaniu walczący o czystość sumienia Hamlet.

Jerzy Fedorowicz zbyt spontanicznie wykorzystał swe warunki zewnętrzne do budowy osobowości Laertes, a Andrzej Saar w postaci Horacego — choć bardzo starannie rolę opracował — nie zmieścił się, moim zdaniem, ze swoją propozycją aktorską w propozycji inscenizacyjnej Grudy.

Należy podkreślić jeszcze dwie sprawy, które zasługują na uwagę w omawianym przedstawieniu. Pierwsza to trudna, ale z powodzeniem wykonana praca nad słowem pod kierunkiem znakomitej specjalistki w tym przedmiocie Krystyny Mazur, Niezwykła akustyka Sali Kameralnej Zamku przy mniej starannym mówieniu aktorów mogłaby zniwieczyć wielomiesięczny trud włożony w przygotowanie sztuki. Dobrze, że tak się nie stało. Sprawa druga — to scenografia, a raczej jej dyskretny brak. Dzieło Maksymiliana Szoca polegało na funkcjonalnym rozmieszczeniu planu gry przy wykorzystaniu architektury wnętrza Zamku wraz z jego umeblowaniem. Dąło to również do dobrej rezultaty. Proste, ascetyczne niemal kostiumy z brezentu podkreślały moralitetowy charakter przedstawienia. Z tymi wszystkimi elementami współgrało czyste, białe oświetlenie.

I. K. SZMIDT